

Artyści w pandemii

Młodzi artyści zmieniają branżę

Czterdziestodwuletni fotograf żyjący ze zleceń zrobił uprawnienia elektryka i tak od wiosny zarabia na życie. Trzydziestoletnia malarka wszystkie oszczędności zainwestowała w giełdę i jednocześnie rozpoczęła studia z naturoterapii i ziołolecznictwa. Trzydziestoczteroletni filmowiec założył bloga o kawie i otwiera sklep z kawowymi akcesoriami w sieci. Trzydziestoletni muzyk z filharmoniczną aspiracją dokształca się w informatyce i zamierza wystartować w branży IT. Młodzi artyści pochodzący z Kotliny Jeleniogórskiej, których pandemia zaskoczyła w momencie budowania własnej marki artystycznej i poszukiwania zawodowego miejsca dla siebie zgodnego z pasją i wykształceniem, zadają sobie pytanie: co mam robić w życiu? Trwać przy kulturze czy zupełnie zmienić zawód?

- Siedemnaście lat nauki gry na instrumencie, pierwsze kontrakty na pracę w orkiestrze, jeszcze nie etat, wynajęte mieszkanie w Warszawie i... muszę zaczynać od początku, żeby przeżyć. Choć muzyka jest moją pasją, bez zleceń i kontraktów na tym etapie życia zawodowego nie mam żadnych dochodów - mówi młody muzyk pochodzący z Jeleniej Góry.

Trzydziestoletnia graficzka i fotograficzka jeszcze walczy o utrzymanie się w zawodzie. Wbrew radom starszych kolegów z branży, na przekór pandemii zakłada właśnie jednoosobową firmę graficzno-fotograficzną. Zleceń ma jeszcze na jakieś dwa miesiące. Jeśli pandemia przedłuży się o kolejne, będzie musiała zweryfikować swoje artystyczne plany.

Młodzi artyści pochodzący z Kotliny, których drogę zawodową w szeroko rozumianej kulturze obserwuję, chcąc zachować artystyczną niezależność, często przez kilka miesięcy w roku dorabiali pracując fizycznie na „Zachodzie”, ostatnio głównie w

Skandynawii. Malowali domy, pracowali w restauracjach, wozili turystów na skuterach po lodowcu, prowadzili warsztaty artystyczne w międzynarodowych zespołach. Tak zarabiali za granicą, żeby w Polsce przez kolejne miesiące inwestować w siebie w kulturze. Pandemia odcięła ich od takiego zarobkowania. Wielu młodych artystów bierze dziś rozwód z kulturą.

Jest inaczej

Tak określa ostatnie miesiące swojej działalności Ryszard Tyszkiewicz z Jeleniej Góry. Artysta malarz od lat osiemdziesiątych XX wieku działa jako wolny twórca, żyje z malarstwa i prywatnej edukacji artystycznej. Jak o sobie mówi, udał się na dobrowolną samoizolację twórczą. Rano jedzie do swojej pracowni malarskiej i tam pracuje do wieczora. Maluje obrazy, wysyła je kurierem, sprzedaje w galerii w Warszawie, Krakowie i międzynarodowej galerii w internecie.

- Ludzie kupują w pandemii obrazy, może, żeby się rozweselić, może, żeby sobie zrobić przyjemność - mówi Ryszard Tyszkiewicz.

Artysta zrezygnował natomiast z planów wystaw indywidualnych, które miał w Polsce, bo nie chce uczestniczyć w wernisażach z wymogami ograniczenia gości do kilku osób w sali wystawienniczej, a pozostałymi gośćmi „na chodniku”. Lekcje indywidualne z malarstwa właściwie zamarły. Nie może też prowadzić z przyczyn formalnego wstrzymania zajęć grupy malarskiej dla dorosłych w Jeleniogórskim Centrum Kultury. Ale już zajęcia z malarstwa dla seniorów z Karkonoskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku od kwietnia prowadzi w formie wirtualnej. Artysta łączy się z grupą on-line, każdy z seniorów maluje obraz w swoim domu, wysyła zdjęcie obrazu do Ryszarda Tyszkiewicza, ten robi korektę, rozmawia o trudnościach podczas kolejnej lekcji on-line.

- Nic nie zastąpi bezpośredniego kontaktu, ale wszyscy przyzwyczaili się już do tej formy zajęć. Lekcje i spotkania wirtualne są im bardzo potrzebne - powiada artysta.

- Jest inaczej - tymi samymi słowami co Tyszkiewicz sytuację na rynku sztuki określa Katarzyna Lipińska, właścicielka jeleniogórskiej galerii jasna anielka - ale nie mogę powiedzieć, że jest źle. Ci, którzy kupowali sztukę przed pandemią, nadal kupują sztukę.

Katarzyna Lipińska przyznaje, że brakuje klientów - turystów z zagranicy. Rynek sztuki w takim mieście jak Jelenia Góra jest spleciona z turystyką, hotelarstwem, ale, jak powiada:

- Wzajemnie się wspieramy w mediach społecznościowych, nie chcę i nie mogę narzekać.

W trudnej sytuacji są artyści plastycy, których praca powiązana jest głównie z edukacją artystyczną i pracą warsztatową. Edyta Kulla prowadzi od lat pracownię witraży w Jeleniogórskim Centrum Kultury. Jest niezależnym twórcą, niezwiązanym pracą etatową z żadną instytucją:

- Nie mogę prowadzić zajęć grupowych w Jeleniogórskim Centrum Kultury, projekty i warsztaty są wstrzymane, Jarmarku Bożonarodzeniowego, gdzie tacy twórcy jak ja mogli sprzedawać sztukę, nie będzie w tym roku - wylicza straty artystka od szkła.

- Zawód artystyczny ma swoje przywileje i ma duże wady. Staram się nie narzekać, bo sama taką drogę wybrałam. O stabilności finansowej nigdy nie było mowy. Mam nadzieję, że Opatrzność, tak jak i przedtem, nadal będzie nade mną czuwać - lakonicznie o sytuacji wolnego artysty wypowiada się znakomita plastyczka,

Z komentarzem [MP1]: an

graficzka i malarka z Jeleniej Góry, Bogumiła Twardowska-Rogacewicz.

Kultura to ważna gałąź gospodarki

Mirosław Salecki od lat działa na własną rękę w branży eventowej nie tylko w kotlinie, ale i całej Polsce, współprowadzi dobrze prosperującą prywatną firmę:

- Dla osób i firm takich jak ja to tragiczna sytuacja. Mam wrażenie, że nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego, jaka to potężna armia ludzi i ważna gałąź gospodarki. Kultura to nie tylko artyści, ale oświatleniowcy, wypożyczający sceny, zarabiający na sprzedaży miejsc hotelowych, kwiatów, firmy ochroniarskie, media, w których kupuje się reklamy imprez - nie ukrywa, że liczył na wsparcie z tarczy ministerialnej, które zostało wstrzymane. Wyjaśnia, że 160 tysięcy złotych, które agencji zostało ministerialnie przyznane i zaraz wstrzymane to kwota, z której trzeba się rozliczyć inwestując w konkretne nowe przedsięwzięcia związane z kulturą.

Dla branży eventowej pandemia, jak mówi, to czas planowania długofalowego imprez na lepsze czasy. Kiedy pandemia przycichła w lecie, udało się Saleckiemu zorganizować kilka koncertów w Jeleniej Górze i Polsce, a także spektakularne oświetlenie z wykorzystaniem lasera teatru i ratusza. Agencja ma konkretne plany na kolejny rok.

- Generalnie żyje się teraz z oszczędności. Ale nikt nie wie, jak długo potrwa pandemia - wyjaśnia Mirosław Salecki - Niektórzy mówią, że po pandemii społeczeństwo będzie wygłodniałe wszelkich imprez kulturalnych i branża odżyje. Choć z natury z ufnością patrzę w przyszłość, tym razem nie jestem takim optymistą. Nie wiemy bowiem, w jakiej kondycji finansowej będzie społeczeństwo. A kultura nie jest towarem pierwszej potrzeby.

Muzyk w czasach zarazy

Jacka Szreniawy, muzyka, kompozytora, edukatora artystycznego nie trzeba specjalnie przedstawiać. W Kotlinie znana jest jego działalność artystyczna na wielu polach kultury.

- Prowadzę jednoosobowe przedsiębiorstwo, działam na lokalnym rynku. Moim pierwszym miejscem pracy artystycznej był jednak teatr. Pracowaliśmy jak widownię ograniczono do 50 procent. Pracowaliśmy jak widownię ograniczono do 25 procent. Teraz teatr nakazano zamknąć - Jacek Szreniawa otwarcie mówi, że jego przychody spadły o 60 - 70 procent w stosunku do roku ubiegłego. Zaplanowane na kolejne miesiące koncerty prawdopodobnie się nie odbędą.

- Ratuja mnie prywatne lekcje śpiewu i gitary, które prowadzę. Teraz to moje jedyne źródło dochodu. Pewnie, że edukacja też została mocno okrojona. Ale piękne jest to, że rodzice nawet w pandemii inwestują w pasje młodych ludzi, dla których muzyka i sztuka w przyszłości nie będzie źródłem utrzymania. To dla mnie światełko w trudnych czasach.

O przyszłości po opanowaniu Covid-19 Jacek Szreniawa mówi w kontekście mobilizacji:

- Perspektywa człowieka, który chce być artystą lokalnie jest bardzo słaba. Całe życie zajmuję się muzyką i edukacją muzyczną. Zainwestowałem dużo czasu i pieniędzy, żeby umieć to co umiem. A teraz okazuje się, że to jest niepotrzebne? Branży nie zmienię. Ale zamierzam edukować się jeszcze w kierunku połączenia muzyki z terapią, żeby w przyszłości nie martwić się, czy koncert się odbędzie, ile osób przyjdzie, jak zapewnić muzykom godziwą stawkę.

Niezależne teatry i aktorzy mają najtrudniej

Aktorzy i muzycy pracujący na etatach w państwowych teatrach, czy filharmonii w pandemii nie zostali na samotnej krze, która oderwała się od lodowca i dryfuje w niewiadomym kierunku. Inaczej z teatrami i aktorami, którzy tworzą kulturę niezależną.

Krzysztof Rogacewicz działa jako niezależny aktor, tworząc własne monodramy, recitale, występując w spektaklach, czy na planie filmowym. Aktor ósmego marca 2020 roku zagrał spektakl, dwa kolejne w październiku i listopadzie w ramach projektu z okazji 25-lecia Teatru Maska. Festiwale międzynarodowe, na które miał jechać, zostały odwołane. Spektakle wstrzymano. Okazjonalnie pracuje na planie filmowym popularnych seriali.

- Żyję z tego, co zagram lub zaśpiewam na umowę o dzieło. W tym roku założyłem stowarzyszenie, nie miałem nawet prawa startować do pomocy ministerialnej. Mam świadomość, że nie jestem jedyny w tej sytuacji. Nikt takich jak my nie wziął pod uwagę. Jest trudno. Ale nie narzekam. Robię swoje.

Twórcy i aktorzy Stowarzyszenia Teatralnego Teatr Cinema z Michałowic od samego początku istnienia tworzyli niezależną niszową kulturę. W lutym 2020 roku wyprodukowali w tym roku ostatnią premierę, tym razem na scenie i z projektu poznańskiego teatru. Pomimo wielu zaproszeń na festiwale, spektakle zostały odwołane przez pandemię.

Teatr Cinema startował wiosną w projekcie „Kultura w sieci” z konkretnymi propozycjami działań wirtualnych związanych z 30-leciem Teatru Cinema, które przypada na 2022 rok. Projekt został odrzucony.

Ubiegali się o pomoc ministerialną. Tym razem z powodzeniem.

- Szkoda byłoby, gdyby i te pieniądze nam odebrano. Nawet te niewielkie pieniądze, szesnaście tysięcy złotych, bardzo by

nam pomogły w działalności - mówi Katarzyna Szumska, współtwórczyni Teatru Cinema. Zaznacza jednak, że każdy z aktorów i twórców Teatru Cinema od wielu lat działa także na własną rękę, utrzymując się z różnych projektów, warsztatów i działań.

- Jesteśmy uzależnieni od możliwości grania na scenach. A tej szansy teraz nie ma.

Teatr Cinema ma ogromne doświadczenie w realizowaniu projektów, spektakli, festiwali, ale tworząc niszową kulturę wysoką teatr wypracowuje - jedynie lub aż - środki na dalszą działalność artystyczną. Zarobić na życie twórcy i aktorzy Teatru Cinema od lat muszą z innych prywatnych przedsięwzięć.

- Obawiam się, że parcie na kulturę populistyczną będzie coraz większe. Kultura niezależna, niszowa a wysoka, będzie miała coraz trudniej. Być może trzeba będzie więcej robić rzeczy w sieci. To generuje nowe pomysły. Jesteśmy zaprawieni w bojach od 30 lat działalności na własną rękę. I powiem tak: wśród naszego zespołu wciąż mamy głód spotykania się podczas wspólnej pracy twórczej. I mam nadzieję, że pandemia w tym nie przeszkodzi.

Prywatny Teatr Nasz Jadwigi i Tadeusza Kutów w Michałowicach od kilkadziesiąt lat niezależnie, bez wsparcia instytucjonalnego i sponsoringu prywatnego, jest ambasadorem kultury i Karkonoszy w Polsce i świecie. Artyści Michałowic, Jadwiga i Tadeusz Kutowie o sytuacji teatru w pandemii mówią językiem rodem z Krainy Dobrego Humoru. Czasem „pomiędzy” woła głośniejsze niż ostre słowa wprost. A język komedii jest adekwatniejszy niż dramatu:

- Już na początku roku przeczuwaliśmy, że może nastąpić coś, czego nikt i nigdy się nie spodziewał i intuicyjnie przeszliśmy na weganizm. W związku z tym widmo głodu nam nie grozi. Tym bardziej, że założyliśmy „uprawy permakulturalne” i jemy dużo zielonych rzeczy, które sami wyhodowaliśmy: jarmuż, pomidory,

buraki, cukinie, marchewkę, rzodkiewki, poziomki. Jeśli chodzi o sprawy zawodowe, postanowiliśmy przyjąć prowokacyjnie bierną postawę: spowolniliśmy akcję serca do trzech uderzeń na minutę i prawie przestaliśmy oddychać. Hołdując zasadzie, że 99,9% problemów rozwiązuje się samo. Dlatego czekamy.